

Rozmyślania



To ja jestem, Polak „mały” ...

Kiedy wywalczyliśmy wolność i odzyska-
liśmy niepodległość, wydawało się, że teraz
już tylko będziemy podążać w stronę świetlanej
przyszłości, w stronę krainy mlekiem i
miodem płynącej. Jednakże znacznie szybciej,
niż tego oczekiwali różni znawcy, okazało się,
że tradycyjnie od wielu wieków, wychodzą z
nas w takich momentach wszystkie najgorsze
narodowe cechy. Co więc na to wpłynęło?

Andrzej Dębowski

Realia życia społecznego ostatnich mie-
sięcy są, niestety, takie, że znowu mamy
wiele powodów do narzekań i frustracji.
Afera ściga aferę, zaczyna brakować autory-
tetów moralnych, a w zasadzie ich nie ma,
poziom sprawowanej władzy sięgnął dna.
Ten typ myślenia, odruchów i zachowań
charakteryzuje już całe środowiska i grupy
społeczne, które czują się skrzywdzone.
Swoje negatywne odczucia i swoje preten-
sje mają i chłopi, i robotnicy, i inteligenci.
Mają mieszkańcy małych miasteczek, aka-
demików i blokowisk, mają inżynierowie,
nauczyciele, pracownicy naukowci, prawni-
cy, sędziowie, taksówkarze, górnicy, hutni-
cy, policjanci, żołnierze... Jednym słowem
wszyscy. Coraz bardziej zarysowuje się
podział na „my” i „oni”, chociaż z drugiej
strony niełatwo dzisiaj odróżnić kto jest
tym „onym”.

I tak zaczyna kształtować się obraz Pol-
ski w szerokim świecie: kraj porażających
kontrastów – brudu i nędzy intelektualnej,
wystawnego przepychu i bogactwa, kościo-
łów i nietolerancji, przesadnej pobożności i
zabobonów, zadufania we własną wszech-
moc i wszechwiedzę, a także niedorozwoju
państwa, przywiązania do wolności z jednej

strony i niechęci do reform uszczuplających
przywileje wszelkich grup zawodowych.

Nostalgia taka, bardzo charakterystycz-
na dla Polaków, wyraża się na przykład w
tęsknocie za minionym systemem. Mniej
chodzi o politykę, a bardziej o tzw. swojs-
kość Polski Ludowej z jej pozorną stabili-
zacją i samowystarczalnością oraz po-
wszechnie tolerowanymi układami. Ta
nostalgia jest momentami tak wielka, że
grupy społeczne bez względu na swój kolor
partyjny podtrzymują koleżeńskie układy,
które momentami przekształcają się w
układy przestępcze. W tej chwili społeczne-
stwo w zasadzie nie jest w stanie odróżnić
kto jest tym dobrym, a kto złym. Na dodatek
coraz mniejsza wiara w to, że Polacy są
narodem „wybranym” powoduje dodatko-
wo „urazy psychiczne”.

Na plan pierwszy wysuwają się zacho-
wania typu zawiść. Polak zazdrości swoim
rodakom niemal wszystkiego, nawet opty-
mizmowi cechującego tych, którym się w
życiu udało. Zawiść w Polsce stała się formą
społecznej frustracji do tego stopnia, że
chętnie dokopujemy takiemu, który odniósł
sukces, bo choć nam się od tego nie popra-
wi, to może przez chwilę poczujemy się
lepiej. Całej sprawie pewnego rodzaju
smaczku dodaje fakt, że polski zawistnik to
nie człowiek znajdujący się w beznadziejnej
sytuacji, na granicy społecznej i materialnej
degradacji. Jest nim zazwyczaj ktoś, kto
osiągnął pewien poziom bezpiecznego
życia, tylko nie potrafi go już przekroczyć.

Ewa Nowakowska, w jednym ze swoich
felietonów napisała: *Jeśli rywalizację w
społeczeństwie wolnej konkurencji można
porównać do wspinaczki po drabinie, to w
Polsce ci, którzy znaleźli się na górze, wyta-
mują szczeble, chcąc powstrzymać pościg. Ci
z dołu łapią ich za nogawki, żeby ściągnąć do
swojego poziomu. A towarzyszą temu okrzy-
ki i gesty wyrażające pogardę, wrogość,
zawziętość. Jakże trafna jest to diagnoza.*



Rys. Sławomir Łuczyński

Wygrani gardzą przegranymi jako nie-
udacznikami, którzy nie umieli chwycić
swojej szansy. Przegranı gardzą wygranymi,
ponieważ są przekonani, że ich drogi do
sukcesu były kręte i nieuczciwe. Koniecz-
ność stawiania do rywalizacji w społeczne-
stwie wolnej konkurencji zagraża poczuciu
własnej wartości wielu ludzi. Czują się oni
niepewni i bezradni. Ani sposób wychowa-
nia, ani dotychczasowe doświadczenia
życiowe nie podpowiadają im prostych,
skutecznych, a zarazem przyzwoitych dróg

do osiągnięcia pożądanego celu. Nowe
sytuacje wyzwają nowe negatywne emo-
cje i wzmacniają stare narodowe przywary,
z których na plan pierwszy wysuwa się
pycha. Przywara ta ma niestety charakter
demokratyczny. U źródeł pychy leży niepo-
parte dowodami przekonanie o własnej
wyjątkowości. Taki sposób myślenia o
interesach grupowych zrobił w nowej
Polsce zawrotną karierę. Nie zawsze dobry
przykład dawali dawni opozycjoniści, teraz
tworzący elity władzy. Szczytem próżności
było żądanie od nowego państwa odszko-
dowań materialnych za niegdysiejsze
krzywdy, wyrządzone im przez reżim, który
zwalczał. I niektórzy byli bohaterowie
wzięli bezwstydnie taką zapłatę.

Polityków mamy lepszych i gorszych,
postępowych i zacofanych, przy czym tych
pierwszych, jest niestety zbyt mało – jak na
przysłowiowe lekarstwo. W ich gorących
kłótniach, których wciąż jesteśmy świad-
kami, rzadko chodzi o programy, częściej o
to, żeby zniszczyć rywala. Uprawianie
polityki za pomocą telewizyjnych występów
– niekoniernie wtedy, kiedy ma się coś
ważnego do powiedzenia – to też symptom
niepohamowanej próżności.

Obyczaj samochwalstwa zapanował
także w kulturze. Dowody znajdujemy w
licznych wywiadach. Każdy jest najlepszy i
zasługuje na najwyższe laury, tylko to
beznadziejnie i niekompetentne jury i za-
wiść środowiska stanęła mi na przeszkod-
zie w osiągnięciu sukcesu – mówi w jed-
nym z kolorowych piemek pewna niedo-
ceniona artystka.

Polak prawie zawsze miał do czynienia
we własnym kraju z nieprzyjaznym i obcym
państwem. Ale państwo to „konstruował”
sobie od wieków sam. Dzisiaj wykształ-
wała się klasa postsocjalistycznych mene-
dżerów tworzących pozorne potęgi gospo-
darcze. Trwający kryzys nie tylko gospo-
darczy, ale przede wszystkim społeczny
spowodował, że stopień intensywności
pracy i zaangażowania znacznie się obniżył,
co wpływa na całokształt życia narodu.

Jednym słowem – szczerze nienawi-
dzimy, nie zgadzamy się, protestujemy,
pomawiamy i... czekamy przy tym na wiel-
kiego mędrca z twardą ręką, który przyjdzie
z jasności i wyzwoli nas od głupców i nie-
godziwców, wypalając zło świętym płomie-
niem. Nie są to dobrotliwe i umiarkowane
oczekiwania, ale istnieją jednak dowody na
to, że potrafimy się zatrzymać we właści-
wym miejscu jeszcze przed przeszkodą.

Przynajmniej było tak do tej pory...



Rys. Sławomir Łuczyński